Nr. 5. Kraków, Czwartek 31 grudnia 1908. Rok I.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi w Krakowie codziennie o godzinie 7 rano.

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6 halerzy** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4 II p.**



Grosz na „Szkołę ludową!“

Znany w całym kraju okrzyk, który Towarzystwo Szkoły Ludowej podnosi, zwłaszcza w rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja, będącej zarazem pierwszym dniem, od którego Polska urzędowo poczęła myśleć o doli chłopskiej. o uczciwej pracy nad oświatą ludową. Najpoważniejsza na ziemiach polskich nasza instytucja oświatowa w imię tych haseł, bijących wspomnieniem o Konstytucję majową, corocznie w ten dzień odzywa się do społeczeństwa swojego z gorącem wezwaniem: „Grosz na szkołę ludową!“

Ale i poza 3 Maja wezwanie to słyszą codziennie dwie nasze stolice tutejsze: Kraków i Lwów. Wszędzie gdzie się więcej ludzi gromadzi — tam zjawia się w obu tych miastach, w dzień i późnym wieczorem, sympatyczna postać weterana ostatnich naszych bojów. staje przy stoliku restauracyjnym czy kawiarnianym, potrząsa puszką i o grosz prosi na „Szkołę ludową“. Z grosza do grosza rośnie kwota, za którą społeczeństwo samo sobie stawia szkoły na zachodnich kresach zagrożonych i każdy ofiarodawca groszowy jest w jakiej setno-tysięcznej części fundatorem tej placówki, co bronić będzie dziatwy polskiej przed wynarodowieniem.

Od dni kilku zabrakło siwowłosego starca na ulicach Krakowa i puszka TSL-owa osierociała: Ignacy Ćwierż poszedł przed boski tron dalej po prośbie za ludem swoim, któremu służył w styczniowych potyczkach z r. 1863 i lat kilka tu z puszką na jego oświatę. Poszedł kwestować, nie o grosz wprawdzie, lecz by tej doli chłopskiej zabłysło wreszcio Światło i Prawda!

Interes narodowy a interes klasowy.

W sporze stronnictw o rządy w kraju, różne stronnictwa na siebie wskazując, twierdziły i twierdzą, że one tylko interes narodu całego mają na oku. W przeciwstawieniu do innych, którym jedynie klasowy interes w ich walce przyświeca, im tylko oczywiście, jako obejmującym interes całego narodu, berło pierwszeństwa w rządzeniu przypadać powinno.

Nie ulega wątpliwości, że w każdem społeczeństwie, więc i naszem, istnieją najrozmaitsze interesy, a w każdym razie najrozmaitsze dążenia. Te różne interesy w różny sposób bywają odczuwane przez poszczególne warstwy społeczeństwa. I w tem leży trudność całego zagadnienia. Bo wszystkie prawie warstwy twierdzą, że ich interes jest interesem pierwszorzędnym, że on winien iść przed innymi, i że on jest identyczny z interesem narodu.

Nie wszystkie warstwy społeczne i nie wszystkie stronnictwa polityczne mówią prawdę, zupełnie bez osłonek, ale każde mniej lub silniej w gruncie rzeczy w swój bęben uderza.

Każda warstwa społeczna dwojaką spełnia funkcję w gospodarstwie społecznem: oddaje ona pewne usługi dla użytku pewnych warstw społecznych, spożywając natomiast dobra lub usługi przez inne warstwy społeczne wytwarzane.

Konieczność istnienia tych poszczególnych warstw społecznych, konieczność spełnienia wzajemnych usług, jest w zasadzie powszechnie uznawana i nikt nie neguje pożytku usług przez inne warstwy społeczne wytwarzanych. To też jest cały szereg takich spraw w dziedzinie życia kulturalnego, ekonomicznego, czy politycznego, które w gruncie rzeczy powszechne zyskują uznanie, nie narażając oczywiście niczyich interesów.

Jest cały szereg dążeń, wszystkim warstwom społecznym i wszystkim politycznym stronnictwom wspólnych, gdzie wszystkie stronnictwa, spójnię narodową w zasadzie uznające idą wspólnie.

Solidarne działanie na zewnątrz, dążenia autonomiczne Koła polskiego i t. p. nie napotykają chyba obecnie w społeczeństwie polskiem na zasadniczych przeciwników.

Nie poruszamy w tej chwili kwestji taktyki politycznej, bo to rzecz odmienna, bo to rzecz rozumu i doświadczenia politycznego, bo to kwestja wreszcie temperamentu politycznego. Ale stwierdzamy zasadę, że są już obecnie pewne dążenia przez wszystkie stronnictwa polskie uznawane. Są to przedewszystkiem te dążenia, które z niczyjej strony nie wymagają poświęcenia i nie mają w zasadzie żadnych klasowych interesów.

Ale są znowu inne sprawy publiczne, gdzie w gruncie rzeczy, istnienie całemu społeczeństwu wspólnego interesu, może być stwierdzone, gdzie jednakże zbyt często krótkowidztwo polityczne, nakazuje niektórym politycznym stronnictwom prowadzenie polityki kramarskiej.

Stwierdzenie tego interesu, który winien być wytyczną dla całego narodu, zależnem jest od struktury społeczeństwa i od tendencyj rozwojowych w temże społeczeństwie się ujawniających.

W każdem społeczeństwie są różne warstwy i grupy społeczne. Mamy społeczeństwa przemysłowe i rolnicze, wielkoziemiańskie i chłopskie, w miarę tego, jaki czynnik produkcyjny jest dla danego społeczeństwa typowym, jako czynnik społeczny, kieruje tą gałęzią produkcji, która jest wykładnią interesów społeczno-gospodarczych danego społeczeństwa.

Społeczeństwo polskie w Galicji jest zwłaszcza w obecnem stadjum rozwoju społeczno-gospodarczego, społeczeństwem chłopskiem. Podobnie społeczeństwo ruskie.

Co prawda, przymieszki mieszczańsko-szlacheckie są silniejsze w społeczeństwie polskiem, niż w społeczeństwie ruskiem, które w swym składzie społecznym pierwiastków wielkoziemiańskich prawie wcale nie posiada. Ale bądź co bądź i w polskiem społeczeństwie typem samodzielnego gospodarstwa zarobkowego jest gospodarstwo chłopskie, także interes ekonomiczny chłopskich gospodarstw, powinien być wytyczną polityki ekonomicznej całego kraju.

Nie dlatego jesteśmy biedni, że przemysłu nie mamy, tylko dlatego, że ta produkcja, którą posiadamy, nie jest należycie rozwinięta i nie doznaje należytej pieczy, ze strony kraju czy państwa.

Złączeni wspólnością cłową i taryfową z krajami korony rakuskiej, stary i bogaty przemysł posiadającymi, możemy wprawdzie dążyć zwolna do wyzyskiwania sił wytwórczych naszego kraju na polu przemysłu, ale musimy pamiętać o tem przedewszystkiem, że pierwszorzędną naszą funkcją gospodarczą wobec tamtych krajów, być powinno dostarczanie im płodów rolniczych.

W wieku XV. i XVI. byliśmy spichlerzem zbożowym Europy. A był to nasz „wiek złoty“, epoka naszego rozkwitu intelektualnego i moralnego.

I teraz powinniśmy być spichrzem rolnych płodów wogólności dla krajów zachodnio austrjackich.

Niestety, obecnie tym spichrzem nie jesteśmy. Nasz bilans zbożowy jest bierny. Główny nasz eksport, poza smutnym dosyć eksportem ludzi, to eksport bydła, świń, drobiu, jaj i drzewa. Są to wszystko, z wyjątkiem może drzewa, wytwory chłopskiej gospodarki. Zdawałoby się w tym stanie rzeczy, że ten kierunek naszego eksportu, powinien być też główną wytyczną naszej polityki handlowej.

Przy zawieraniu traktatów handlowych, powinienby kraj nasz cały, wszystkie jego grupy czy stronnictwa polityczne, zająć stanowisko zgodne z tym interesem, chronić naszą produkcję od obcej inwazji. Powinni to czynić nietylko chłopi i ich reprezentanci, ale powinni to uczynić także przedstawiciele miast, bo miasta nasze, jeżeli chcą spełniać istotnie pożyteczne usługi dla całokształtu naszego społecznego gospodarstwa, powinny pamiętać o tem, że handel krajowy rozwinie się wówczas, jeśli zwiększy się krajowa produkcja, mająca zapewnione przedewszystkiem wewnętrzne rynki zbytu, że rzemiosło zyska większe widoki rozwoju, jeżeli główna masa ludności naszego kraju, ludność włościańska, uzyska większą zdolność konsumcji, łatwiej i chętniej będzie mogła i chciała kupować wytwory krajowego wytwórstwa.

Sprawa ta w ostatnim czasie stała się u nas znowu aktualną. Chodziło o traktat z Serbją. Traktat ten, przedstawiający umowę z Serbją, co do wpuszczania świń i bydła z Serbji na targi w Austro-Węgrzech, jest szkodliwy dla wszystkich hodowców bydła i świń, zwłaszcza szkodliwy dla chłopów, jako hodowców mniejszych sztuk bydła, którym bydło serbskie największą robi konkurencję.

To też traktat ten był zwalczany przez wszystkie sfery, silnie odczuwające interesa agrarne. Ale podczas gdy w innych krajach, rozmaite interesy ekonomiczne rozmaity w rezultacie mogły znaleźć wykładnik, to stanowisko Koła polskiego powinno było być właściwie z góry predestynowane. Jako reprezentacja kraju rolniczego, największego w Austrji, powinno było Koło polskie, bezwarunkowo i w całości przyłączyć się w tym wypadku do bloku agrarnego. Tymczasem większość Koła, z wyjątkiem 22 posłów ludowych i posła Kozłowskiego, oświadczyła się za ustawą t. zn. przeciw bardzo żywotnym interesom krajowym.

Zaprzepaszczając w ten sposób bardzo żywotne interesa krajowe, uległa większość Koła polskiego niewątpliwie w części naciskowi rządu, w części niezrozumieniu istotnego krajowego interesu, w części jednak niewątpliwie, a zwłaszcza dotyczy to posłów z miast, stanęła na ciasnem klasowem stanowisku miejskich konsumentów.

A wszak ci konsumenci są także i producentami, których usługi tem więcej będą pożąda-

1)

Kto jest królem złodziei?

Mahomet bin Sulejman, wszechpotężny emir z Basra, był w bardzo złym humorze. Wszechmocy jego nie udawało się pochwycić śmiałego i chytrego złodzieja, który przed kilkoma dniami w zagadkowy sposób wtargnął do skarbca państwowego i wykradł z niego sto najwspanialszych kosztowności.

Najsprytniejsi urzędnicy policyjni dniem i nocą pracowali gorączkowo nad wykryciem śladów złoczyńcy, lecz wszystkie śledztwa dotychczasowe nie wydały żadnego skutku. Wypróbowani zresztą stróże bezpieczeństwa publicznego nie mogli tym razem wpaść na trop poszukiwanego złodzieja. Był to niewątpliwie niezwykle chytry łotr, którego bezczelność niweczyła wszelką sztukę policyjną.

Sprawa stała się wnet bardzo głośną, a szyderstwo ludu pastwiło się nad niemocą władzy.

Szóstego dnia po dokonaniu kradzieży, emir Mahomet bin Sulejman zawezwał do siebie mężów na naradę i zadał im pytanie: Jak należy wyśledzić złodzieja?

Jakkolwiek jednak na to posiedzenie najbystrzejszych radców zaproszono, mężów o pooranych czołach i przeważnie bardzo łysych głowach, nie wynaleziono przecież żadnego sposobu, któryby obiecywał jakikolwiek skutek. Późną nocą dopiero, skoro mędrcy już sporo namarszczyli swe czoła, długie swe brody naszarpali, palce do końców nosa przykładali i rozmaite inne zwyczaje poważnego myślenia wykonali, postanowiono na wniosek pewnego głęboko zamyślonego matematyka, wyznaczyć nagrodę dwudziestu tysięcy dynarów za wyszukanie złodzieja. Poczem Mahomet bin Sulejman pożegnał w niebardzo łaskawym humorze duchowe podpory swego tronu.

— A ty zostań, Ibrahimie — rzekł emir do swego ulubionego poety Ibrahima bin Seijar — pragnę przy twoich pieśniach pokrzepić się po tym nieznośnym gwarze uczonych niedołęg. Weź lutnię do ręki!

Poeta pokłonił się z lekka.

— Sam chciałem cię prosić, o panie wierzących, o chwilę posłuchania.

— Mów! jesteśmy sami.

— O sułtanie i klejnocie dni naszych, przedkładam ci oto mą prośbę: pozwól mi, abym na własną rękę rozpoczął starania, celem schwytania zbrodniarza.

Mahomet bin Sulejman spojrzał zdumiony na poetę.

— Ty? Ty, Ibrahimie, nadworny poeto i towarzyszu biesiadny emira? Zaiste, udały pomysł! Człowiek, który przędzie tkaninę z najdelikatniejszych wierszy, chce dziś prząść sieć, w którą się złodziei chwyta. Pozwól, że ci przypomnę znane przysłowie: „Poeto, pilnuj swej — lutni!“

— Nieinaczej! Uderzać będę tylko w struny. I takim sposobem zamierzam chwycić złodzieja.

— Mój rozum nie sięga tak daleko, aby zrozumieć twoje plany. Czy nie raczyłbyś mi nic więcej zdradzić?

— Chciałbym ci jeszcze, władco mój, dwie prośby zdradzić...

Sułtan skinął głową na znak zachęcenia, a Ibrahim wynurzył swą prośbę. Po pierwsze, aby mu sułtan przyznał nieograniczoną swobodę działania w jego przedsięwzięciu, powtóre, aby go dzisiaj łaskawie uwolnił, gdyż jutro wczesnym rankiem, chce się zabrać do dzieła.

Mahomet bin Sulejman pożegnał ukochanego poetę przyjaznym uśmiechem.

Nazajutrz przed południem, w czasie największego ruchu miejskiego, udał się Ibrahim na sławny plac El-Mirbad, gdzie zwykle śpiewacy wiersze swoje deklamowali przed uważną i stale wdzięczną gromadą słuchaczy. Skoro więc znany dobrze poeta się przygotowywał, uszy i serca ludzkie ucieszyć, zebrało się w koło niego zaraz mnóstwo ciekawych. Wiadomość, że „Ibrahim bin Seijar będzie śpiewał!“ jak strzała przebiegła po placu i okolicznych ulicach. W jednej chwili trybuna, na której stał mistrz i w cichej przegrywce po strunach brzdąkał, była otoczona gęstym, ściśniętym tłumem.

Ibrahim zaczął teraz śpiewać swą pieśń, która w tłumie wywołała najwyższe zdumienie, a zarazem gwałtowną radość. Ludzie ze zdziwienia zakładali ręce i trzęśli się ze śmiechu: czy być może? czy dobrze zrozumiano? Jak może się poeta odważyć na placu publicznym takie wiersze rozpuszczać? Wiersze — zaiste, trudno dać wiarę, — wiersze, które z bezgranicznym podziwem wysławiają... złodzieja!

Tak, tak jest, w istocie, przebiegłą śmiałość nieznajomego, który dokonał kradzieży kosztowności ze skarbca państwowego, w podniosłych tonach opiewa teraz publicznie towarzysz biesiadny emira. Z jakim szelmowskim zapałem! Każda strofa to gorący hymn pochwalny, kończący się refrenem: „Któż jest, któż jest królem złodziei?“ (C. d. n.)

ne i tem więcej cenione, jeżeli podniesie się ogólna zamożność kraju. Przemysł fabryczny może być u nas bardzo pięknem marzeniem, ale zawsze tylko pozostaje na razie, w lwiej części marzeniem. Świnie i bydło, są realną rzeczywistością; mimo to jednak reprezentacja naszego kraju, głosuje nie z hodowcami bydła, ale z fakrykantami zachodnio-austrjackimi.

Dyplomatyczna szermierka.

Wiedeń, 29 grudnia.

(*B.*) Poczciwe wyznanie Izwolskiego, iż Rosja nie może obecnie ani marzyć o awanturach wojennych, odniosło skutek interesujący. Aerenthal, usłyszawszy takie zapewnienie, wziął na odwagę i opublikował przed kilku godzinami korespondencję swą z gabinetem rosyjskim w sprawie wcielenia Bośni i Hercegowiny. Krok podobny w innych warunkach uważać by należało za bezpośrednią zapowiedź zerwania układów. W obecnem położeniu jednak publikacja ta jest tylko złośliwym docinkiem Aerenthala względem przeciwnika, który w przeświadczeniu swej słabości spuścić musiał z tonu.

Dyplomacja wogóle, a zwłaszcza austrjacka, nie jest pochopna do wyjawiania swych działań bez namaealnego pożytku. Lubi okrywać się tajemnicą i tylko za pośrednictwem prasy półurzędowej przebąkuje od czasu do czasu zamglonym stylem wyroczni delfickiej. Tym razem Aerenthal obwieścił światu treść swej korespondencji z Izwolskim, aczkolwiek poszczególne fazy tej korespondencji sygnalizowane były już poprzednio w dziennikarstwie europejskiem. Gabinet wiedeński nie dopełnił przeto jakiegoś aktu koniecznego, lecz chodziło mu widocznie o zaaplikowanie Izwolskiemu uszczypliwego figla.

Niezawiśle od tego zapatrywania, publikację samą powitać należy z uznaniem, gdyż daje autentyczny obraz pertraktacji, wywołanych aneksją Bośni i Hercegowiny.

Dowiadujemy się więc najpierw znanych już rzeczy, że w odpowiedzi na program konferencji, ułożony przez Rosję, gabinet wiedeński zgodził się w piśmie z 14 listopada, na zwołanie konferencji w tym tylko wypadku, jeżeli samo wcielenie obu prowincji nie będzie przedmiotem obrad i jeżeli co do innych kwestji nastąpi poprzednio rzeczowe porozumienie między mocarstwami.

Izwolski pismem z 22 listopada oświadczył natomiast, że rokowania wstępne mogą być przeprowadzone, konferencja europejska musi mieć wszakże zastrzeżoną pełną swobodę w rozpatrywaniu pozszególnych kwestji.

Na to Aerenthal z 8 grudnia oświadcza, że zgodzi się na rozszerzenie kompetencji konferencji, byle tylko sam fakt wcielenia nie został zakwestjonowany. Domaga się tego tembardziej, że *aneksja przewidziana była w kilku dawniejszych traktatach między Rosją a Austrją!*

Rząd rosyjski pismem z 17 grudnia odpowiedział, że dla świętego spokoju zgadza się na propozycję Austro-Węgier, jeżeli ją również inne mocarstwa przyjmą.

Wynikiem całej tej pisaniny jest w chwili obecnej to, że prawność i prawidłowość aneksji nie podpadnie pod sąd konferencji, jeżeli Anglja na to przystanie. Natomiast z całą swobodą pogadać będzie można o rodzaju i rozmiarach odszkodowania, przypaść mającego Turcji, Serbji i Czarnogórze, jakoteż o przeróżnych innych sprawach, związanych z naruszeniem traktatu berlińskiego.

Opublikowana korespondencja w związku z mową Izwolskiego w Dumie z piątku 25 b. m. zwraca uwagę na jeden jeszcze szczegół, który — jak widać — jest obecnie tuzem w grze Aerenthala.

Gabinet wiedeński w swem piśmie z 8 grudnia b. r. przypomniał, a Izwolski w przemówieniu w Dumie przyznał, że w sprawie Bośni i Horcegowiny istnieją z dawien dawna pewne traktaty tajne między Austro-Węgrami a Rosją.

Treść tych traktatów wyjawił w ostatnim czasie dopiero *Doczi*, b. szef sekcyjny ministerstwa spraw zagranicznych. W odnośnym artykule „Neues Pester Journal'u" powiada Doczi, że już na zjeździe w Reichstadzie w r. 1876 car Aleksander II., na wypadek pokonania Turcji, zgodził się na zajęcie Bośni i Hercegowiny przez Austrję.

W układzie między hr. Andrassym a Nowikowem w r. 1877 ponowiono stypulację reichsztadzką, na wypadek takich zmian terytorjalnych w Turcji, któreby jej umożliwiły pokonanie ruchów powstańczych w Bośni i Hercegowinie.

Podczas kongresu berlińskiego Rosja po raz trzeci wreszcie aktem, osobno zawartym z Austrją, zgodziła się, iżby Austro-Węgry prócz Bośni i Hercegowiny zajęły także część Nowego Bazaru.

Na tych przeto danych oparł Aerenthal swe twierdzenie, iż Rosja w dawniejszych jeszcze traktatach przyznała Austrji prawo opanowania obu prowincji.

„Rosja", półurzędowy organ Izwolskiego, usiłowała wprawdzie nadać tym traktatom po ich opublikowaniu znaczenie niewinniejsze, ale z własnego jej przedstawienia rzeczy wynika dosadnie, że car oswobodziciel i rząd moskiewski nigdy żadnemu szczepowi słowiańskiemu szczerej nie oddali przysługi, z obłudą sobie właściwą głosili o bezinteresowności swej i miłości ku młodszej braci słowiańskiej, a chyłkiem i pocichu sprzedawali ją i zdradzali cięgiem.

Dziś, gdy opinja publiczna w Rosji znów forsuje neo- czy panslawistyczne zachwyty, dokumenty przeszłości głoszą surową przestrogę, a Aerenthal przystraja geszeft aneksyjny aureolą poczciwości, opartej na „starych traktatach".

Z polityki światowej.

Uwaga polityków przykuta jest obecnie do jednej sprawy europejskiego znaczenia, jaką jest wymiana not mocarstw w kwestji *aneksji Bośni* i do jednej, więcej już wewnętrznej, odnoszącej się do *ustępstw narodowościowych węgierskich*. — Wstrząsnęły światem przerażające wieści o olbrzymiej włoskiej katastrofie, która zabrała setki tysięcy ofiar w ludziach i podcięła byt pozostałym przy życiu — ale echa tej sprawy przebrzmią, tak, jak przebrzmiał już *napad obłąkanego kelnera na Fallieresa*, albo jak nie mówi się już dziś o wczorajszej jeszcze niemal groźbie *rewolucji w Wenezueli*.

Pokój czy wojna?

Oto kwestja, na którą tyle jest odpowiedzi, ile wogóle możliwe to jest. Były w tych dniach zapowiedzi, oznaczające, że za 2 miesiące wojna napewno wybuchnie, były znowu starcia nadgraniczne — a więc początek wojny. Z drugiej strony znowu o pokoju zapewniają wszyscy dyplomaci, którzy w ostatnich dniach zabierali głos. *Mowa Izwolskiego* wywarła na ogół dobre wrażenie, zadowolone z niej są prawie wszystkie mocarstwa — nie podoba się tylko Anglji. Sprężyny, które nią kierowały — owe *tajne układy* uprzednie, krępujące Rosję — dopiero teraz z odpowiedzi Aerenthala wyszły na jaw i dopiero teraz Europa zrozumiała, jaką w ogóle wartość mają wszelkie traktaty międzymocarstwowe, skoro wystarczy sojusz doraźny dwu państw poza plecami innych, by traktat cały stał się traktatem tylko na papierze. Pisze o tem szczegółowo nasz korespondent wiedeński, do tego więc nie wracamy.

Równocześnie z deklaracjami obu rządów rozesłana *nota bułgarska* zrobiła już swoje. Nowe to królestwo odwołało się — jak wiadomo — do Europy o interwencję w stosunkach z Francją, której taktyka grozi Bułgarji wojną. Gabinet wiedeński pierwszy poparł sprawę bułgarską i wyraził życzenie wobec Porty przez swego ambasadora, by Bułgarji uławiono sytuację.

Skoro już jesteśmy przy konfliktach wojennych, wypada wspomnieć, że *rewolucja perska* doprowadziła do pożądanych skutków, bo wobec jej energicznej postawy szach oświadczył, że cofniętą przez siebie konstytucję gotów jest nadać z powrotem, jeśli się tylko nieco uspokoi. Czy dzielni rewolucjoniści wschodu uwierzą słowom swego szacha, który już nie raz okazał się wiarołomny — to inna rzecz. w każdym razie dowód to, jaką potęgą jest każda silna i solidarna akcja zbiorowa.

Ustępstwa dla Węgier wkraczają w sferę zaostrzenia. Ostro przeciwko nim wystąpiła Izba Panów wczorajsza, a i reprezentant rządu mówił wyraźnie o prawach Rady Państwa. Nic więc jeszcze pewnego w tej sprawie niema.

Zbieranie pieśni ludu.

Bardzo ważne znaczenie dla kultury naszej ma zbieranie pieśni ludowych. Każdy więc, kto się styka z ludem i zna jego pieśni, powinien spisywać je i w ten sposób dopomagać w tej wielkiej sprawie Polskiemu Wydziałowi wykonawczemu, który z polecenia ministerjum oświaty zajął się opracowaniem poezji i muzyki ludowej polskiej do zbiorowego dzieła „Das Volkslied in Oesterreich". Niedawno właśnie odbył związek ten posiedzenie we Lwowie, na którem do uporządkowania i opracowania pieśni już zebranych wyznaczono p. Zawilińskiego w Krakowie i p. Matusiaka we Lwowie. Do zbierania pieśni wybrano na Galicję wschodnią i Bukowinę p. Aleksandra Saloniego w Stanisławowie, na Galicję zachodnią i Śląsk p. Seweryna Udzielę w Podgórzu.

Ktokolwiek zatem miałby jakieś zebrane materjały w tym kierunku, ma sie zgłaszać do powyższych osób.

Życie krakowskie.

Wykłady Uniwersytetu ludowego w styczniu obejmują ciąg dalszy cyklów dawniej rozpoczętych p. t. „Polska w dobie odrodzenia" i „O ziemi". Prócz tego odbędą się wykłady o powstaniu styczniowem społecznych zadaniach gminy i o ubezpieczeniu robotniczem.

Ceny rocznych kart kolejowych na wszystkich liniach pozostają niezmienione. Ulega tylko zmianie opust procentowy przy zestawieniu kilku okręgów dyrekcyjnych, który wynosi 10 procent przy kombinacjach od 3 do 5 okręgów dyrekcyjnych włącznie, zaś 20 procent dopiero przy kombinacji 6 do 7 okręgów. Przy kombinacjach 7 i 8 okręgów dyrekcyjnych wynosić będzie opust 30 procent, a przy 9 i więcej 50 procent. Również nie uległy zmianie ceny legitymacji abonamentowych, upoważniających właścicieli do płacenia połowy ceny biletu jazdy. Zniżone zaś zostaną ceny kart miesięcznych dla uczniów szkół.

Nowa filia poczty głównej oznaczona „Kraków 3" wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1909 w domu przy ulicy Brackiej 1a obok Banku hipotecznego.

Z teatru ludowego: We czwartek zapowiada repertuar teatru ludowego humorystyczny wieczór p. t. „Co kto lubi". Na program tego wieczoru złożą się śpiewy, tańce i sceny humorystyczne, a nadto odegraną zostanie aktowa humoreska sceniczna C. Danielewskiego p. t. „U ciotuni", w której autor odegra główną rolę. Senzacją tego wieczoru jest, „Konkurs krakowskich piękności", oraz „Akt czarodziejski".

Na sobotę przygotowuje dyrekcja 1 aktową krotochwilę ze śpiewami pod tytułem „Szalony pomysł".

Sprytniejszy od żyda. Piotr Danielak, włościanin, niewiadomo skąd pochodzący, przeniósł się przed dwoma blisko laty do Rudnik, opowiadając wszystkim, że w rodzinnych swych stronach ma majątek, który chce sprzedać... ale potrzebuje pieniędzy na kontrakty, wyjazdy itd. Karczmarz z Rudnik, Salomon Sternberg uwierzył temu i pożyczył mu pieniądze. Upłynęło półtora roku, Sternberg pożyczył Danielakowi już 1900 koron, a o sprzedaży majątku ani nie było słychać. To też gdy Danielak zgłosił się do niego po nowe 100 kor. Sternberg stanowczo odmówił. Danielak wyjechał — a w kilka dni później przyszedł do Sternberga do Rudnik list od jakiegoś „radcy sądowego z Krakowa", w którym ten radca przedstawia Danielaka, jako uczciwego człowieka, i wyrzuca Sternbergowi, że odmówił Danielakowi ostatniej pożyczki potrzebnej do załatwienia sprzedaży... List ten tak podziałał na Sternberga, że gdy Danielak wrócił do Rudnik, poszedł do niego sam, przeprosił go i... pożyczył mu 100 koron. Wówczas Danielak, który sam napisał ów list, znikł z Rudek i wyjechał do Krakowa.

Sternberg czekał jeszcze czas jakiś na pieniądze, ale poznawszy nakoniec, że został oszukany, zgłosił się ze żalami do policji krakowskiej. Danielaka aresztowano.

Okradł samego siebie. Dwóch parobków jakiegoś handlarza koni z Krakowa zgłosiło się w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia na policję podając, że jednemu z nich Ludwikowi Sadowskiemu skradziono kuferek z bielizną i gotówką a drugiemu Abrahamowi Birkenowi starą garderobę. W czasie dochodzenia pokazało się, że tym tajemniczym złodziejem był sam „okradziony" Abraham Birken, który okradł Sadowskiego, a dla zatarcia śladów wyrzucił swoje stare niepotrzebne ubranie, pozorując w ten sposób, że i on także został okradziony. Pomysłowego złodzieja, przy którym jednakże nie znaleziono skradzionych, a widocznie dobrze ukrytych rzeczy osadzono w aresztach.

Exstudent. Zjawił się u państwa P. przy ul. św. Tomasza przed paru dniami młodzian w

mundurku studenckim z pisemną prośbą tej treści: „Niżej podpisany nie mając najniezbędniejszych środków do życia, a których rodzice jego nie są w stanie mu dostarczyć, uprasza najpokorniej o poparcie. — Z poważaniem Piotr Szechigowski.“ W rozmowie z domownikami rzucił na siebie podejrzenie, ci zaś zmiarkowawszy z kim mają do czynienia, chcieli go oddać w ręce władzy policyjnej, lecz nim zdołano to uczynić znikł bez śladu.

Odroczenie terminu ciągnienia loteryi T. S. L. Decyzją, zakomunikowaną telegraficznie Zarządowi Głównemu T. S. L. za pośrednictwem Dyrekcji policji w Krakowie, ministerstwo skarbu zezwoliło na odroczenie terminu ciągnienia loterji T. S. L., wyznaczonego pierwotnie na dzień dzisiejszy, 30 grudnia 1908. Nowy termin ciągnienia w tych dniach zostanie ogłoszony i osobom interesowanym w drodze właściwej zakomunikowany.

Ciągnienie losów m. Krakowa, 53 z rzędu, 2 stycznia będzie trwało przez 6 dni w sali Rady miejskiej. Wyciągniętych zostanie 6.010 losów, na które padną wygrane: jedna 50.000 kor., jedna 6.000 kor., pięć po 1.200 koron, a reszta po 60 koron.

Śnieg i gołoledź. Piszą nam z miasta: W ostatnich dniach kilka osób, pośliznąwszy się na ulicy, doznało połamania nóg i rąk. Wypadki te teraz są częstsze, niż poprzedniej zimy. A jednak dziwić się tylko można, że są tak rzadkie. Na dobre licząc, liczba połamanych rąk i nóg powinna się liczyć conajmniej na dziesiątki. Nie zdziwi twierdzenie to nikogo, kto musiał przechodzić w ostatnich dniach bocznemi zwłaszcza ulicami. Na lichych chodnikach nagromadzony zmarznięty śnieg tworzy gładkie powierzchnie, albo też twarde, śliskie i nie mniej od gołoledzi zdradliwe grudki, na których pośliznąć się tak łatwo. A przecież podobno istnieją przepisy, polecające usuwanie śniegu z chodników i posypywanie ich piaskiem lub trocinami. *K. Z.*

Dziś rano zastali wcześnie wstający mieszkańcy Krakowa przed swemi domami ślady wielkiej wichury śnieżnej, która zapewne w nocy szalała. Dowodzą tego wysokie warstwy śniegu, nagromadzone w bardziej zacisznych kątach ulic, zkąd ich wiatr nie zmiótł i wyliżane wprost kamienie środkiem ulic, kędy wiatr przeleciał.

Ogień kominowy. Wczoraj o godz. 9 wieczorem zajęła się sadza w kominie domu przy ul. św. Tomasza l. 9. Skutkiem popsutych drzwiczek kominowych ogień wydostał się na zewnątrz i objął złożoną w sionce obok komina pościel. Szerzeniu się pożaru przeszkodziło przybycie straży ogniowej z brandmistrzem p. Stempińskim.

Kradzieże. Inżynierowi Handowi skradziono z mieszkania kasetkę, zawierającą kosztowności, wartości około 2000 kor. Podejrzenie pada na czeladnika tapicerskiego Andrzeja S., który w dniu kradzieży był zajęty w domu p. H., a nazajutrz znikł z Krakowa.

Pani M. N. przy ul. Gołębiej skradziono w poniedziałek szkatułkę z biżuterjami wartości 200 koron.

Pewnemu wyrobnikowi odebrano złoty emaljowany zegarek damski ze złotym łańcuszkiem, wartości około 400 kor., w chwili, gdy usiłował przedmioty te sprzedać za kilkanaście koron. Zegarek złożono w dyrekcji policji, gdzie można go odebrać.

Repertuar teatrów krakowskich. Teatr miejski: Czwartek: „Noc listopadowa“ (ceny o 25% wyższe). Piątek o godzinie 4 popołudniu: „Betleem polskie“ (popularne). — O godzinie 7 wieczorem: „Don Kiszot“. Sobota: „Elektra“, tragedja w 1-ym akcie Hugona Hofmansthala; „Przyjaciel“, dramat w 1 akcie Marco Praga; „Miłosiernadusza“, sztuka w 1 akcie nap. L. Alma-Tadema. Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“ (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Król Stanisław August“.

Teatr ludowy: Czwartek: „Wieczór kabaretowy“.

Wieści z kraju.

Pierwsza ofiara mrozu. We Lwowie zamarzł na śmierć robotnik Gustaw Horcz, który sypiał w szopie przy ul. Gródeckiej.

Śmierć w płomieniach. Ksiądz Walenty Pelc, dziekan, bawiący w Poroninie na kuracji, smarował wieczór 28 grudnia nogi benzyną przy świecy. Przez nieostrożność zbliżył nogę do palącej się świecy. Płomień ogarnął w jednej chwili ciało księdza. Strasznie poparzonego odwieziono w nocy do szpitala do Zakopanego, gdzie po kilku godzinach dziś rano w mękach zakończył życie. Ogień powstały w izbie wkrótce zalano wodą. *(j)*

Tyfus plamisty w kraju szerzy się. W dniach od 13 do 19 bm. stwierdzono 35 nowych zasłabnięć na tyfus plamisty w kilku powiatach Galicji wschodniej.

Telegrafem i telefonem.

Wiedeń. Projekt ustawy językowej dla Czech jest już wykończony, nie prędzej jednak będzie Izbie przedstawiony, aż obaj ministrowie-rodacy, Schreiner i Zaczek, wyrażą o nim swoją opinję, a prezydent ministrów porozumie się ze stronnictwami.

Praga. Rada miejska nie przyjęła nadesłanego z ministerstwa spraw zagranicznych pisma o kreowaniu konsulatu rosyjskiego w Pradze, ponieważ było wystosowane w języku niemieckim, a zażądała, aby je napisano po czesku.

Paryż. Z Tulonu donoszą, że w 22 pułku piechoty kolonialnej zaszło tyle wykroczeń przeciw dyscyplinie, że z opornych żołnierzy utworzono kompanję karną.

Konflikt londyńsko-wiedeński.

Wiedeń. „Zeit“ przytacza doniesienie pewnego angielskiego pisma o konflikcie między dworem wiedeńskim a londyńskim. Nowo mianowany ambasador londyński w Wiedniu powiadomił Aerenthala, że zlecono mu wyłuszczyć cesarzowi na ustnej audjencji zapatrywania swego rządu w kwestji spornej i wówczas wręczy cesarzowi pismo upełnomacniające. Aerenthal oświadczył, że przed odebraniem tego pisma nie może dopuścić do audjencji ustnej. Król Edward zasłyszawszy o tej odmowie, poinformował ustnie o swoich zapatrywaniach wybierającego się do Austrji na święta ambasadora austro-węgierskiego w Londynie, Mensdorfa. Gdy dwór wiedeński dowiedział się o tej misji Mensdorfa, polecił mu wstrzymać się z wyjazdem.

Z Izby Panów.

Wiedeń. Izba panów odbyła wczoraj posiedzenie, na porządku dziennym którego postanowiono między innemi w drodze nagłej, ustawę upełnomocniającą. Obrady nad prowizorjum budżetowem rozpoczął bar. Niebauer, jako sprawozdawca, poczem dr. Ross omawiał wpływanie na administrację z zewnątrz, do czego przyłącza się także wpływ ze strony parlamentu. Mowca pragnie wzmocnienia dyscypliny i ochrony urzędników przed wszelkimi wpływami nielegalnymi.

Hr. Fr. Thun mimo, że jest przeciwnikiem ogólnego prawa wyborczego nie waha się podkreślić, że ustanie parlamentu byłoby nieszczęściem o konsekwencjach, nie dających się przewidzieć. Omawiając stosunki w Czechach przypomina czasy, kiedy centralizm i germanizacja wspólnie próbowały niedopuścić do rozwoju ludu czeskiego. Austrja jest państwem narodowościowem, w którem żaden naród nie może być panującym. Jest niesprawiedliwością, aby kulturalne żądania jednego narodu poddawać pod „veto“ drugiego narodu.

Pierwszym krokiem dla przeprowadzenia niemiecko-czeskiej ugody, powinno być znalezienie sposobu dla przymusowego zaprowadzenia drugiego języka krajowego w szkołach wydziałowych i średnich, drugim jest przeprowadzenie zasady tłómaczenia przy zupełnem równouprawnieniu obu języków. Niemcy muszą odstąpić żądania podziału królestwa czeskiego na dwie części. Natomiast ochrona mniejszości musi być równomiernie przeprowadzoną, specjalnie w szkolnictwie. Następnie zajmował się hr. Thun kwestją koncesji węgierskich. Mogą one tylko dotyczyć zakcentowania państwowości węgierskiej i rozszerzenia węgierskiego języka w armji. Już w nich leżałoby niebezpieczeństwo dla jedności i siły armji.

Bar. Czedik imieniem partji „środka“ złożył oświadczenie, że uznaje ona nagłą potrzebę najszybszego wyekwipowania armji i jest za jednolitością austro-węgierskiej armji.

Bar. Bienerth zapowiada usilne dążenia rządu do przygotowania terenu celem zbliżenia się w Czechach i zgadza się z drem Rossem, że administracja musi być zwolnioną od wszelkich politycznych wpływów stronnictw. Omawiając kwestję armji, wskazuje prezydent ministrów, że także art. XII węgierskiej ustawy z r. 1867 zna tylko całe wojsko (*ein ganzes Heer*) z jednolitem kierownictwem i jednolitą wewnętrzną organizacją. Zarządzenia te wyłącznie przysługują cesarzowi. Nie sprzeciwia się tu jednakowoż w niczem temu, aby rząd miał prawo, nawet obowiązek, badać naturę i skutki tych zmian z punktu widzenia odpowiedzialności konstytucyjnej, a także Rada państwa przy ustalaniu budżetu, zezwolenia rekrutów i ustawy wojskowej powinna zabrać głos w tej sprawie.

Dalej omawia prezydent ministrów wojskowe ustawy węgierskie, z których także wynika równorzędność praw obu połów monarchji co do armji.

Hr. Piniński porusza ostatnie przesilenie gabinetowe i uchwalenie prowizorjum budżetowego. Pomoc socjalistów dla rządu uważa mówca jako niezbyt szczęśliwy fakt, wobec których rząd za to nie będzie mógł się zwolnić od zależności. Mówca zajmuje się charakterem gabinetu urzędniczego. Byłoby korzystnem, gdyby stała koalicja długo trwała, jednakże utworzenie koalicji z pewnością sprowadzi w kilku tygodniach nowe przesilenie. Państwo wzbogaci się o kilka ekscellencyj, a zubożeje o kilka dożywotnich pensyj ministerjalnych (co za radykalizm u ekscellencji Pinińskiego! *Red.*) W ostatnim czasie liczba kandydatów ministerjalnych raczej wzrasta, aniżeli maleje. Najbardziej dziwnem jest, iż tak wielu jest recydywistów, którzy już raz byli ministrami, a przecież jeszcze pragną ponownie otrzymać teki. (Pije do Bilińskiego... *Red.*).

W dalszym ciągu swej mowy hr. Piniński zajadły przeciwnik powszechnego prawa głosowania i tym razem nie może się powstrzymać od przypięcia łatki tej zdobyczy ludowej.

Wspomina dalej o ostatnich zajściach w Lublanie, Pradze, we Lwowie na uniwersytecie i naturalnie przypisuje to wszystko ustępstwom w drodze radykalizmu. Gabinet Becka okupywał spokój rozmaitemi koncesjami. Chwycono się domowego środka: wypłacania djet podczas ferji. Środek ten nie jest niczem innem, jak darowaniem około 2,000.000 kor. z pieniędzy publicznych.

Dr. Eppinger omawiał w szczegółowy sposób kwestje narodowościowe w Czechach w obronie Niemiec.

Po przemowie Plenera i sprawozdawcy, prowizorjum budżetowe w II. i III. czytaniu przyjęto. Inne przedłożenia, między temi handlowo-polityczną ustawę upełnomocniającą, bez dyskusji we wszystkich czytaniach załatwiono i posiedzenie na tem zamknięto.

Sprawy bałkańskie.

Konstantynopol. Organ komitetu Szurej Umet stwierdza w omówieniu rosyjskiej noty, że konferencji nie można odwlekać. Przedewszystkiem dla uznania aneksji potrzebnem jest porozumienie z Portą, która domaga się aby kwestja Bośni przeszła przez konsens mocarstw, uznając ich prawa, Porta pragnie porozumienia, ale opinja publiczna otomańska nie może się zadowolić 50 miljonami franków.

Konstantynopol. Deputowany Hussein-Dżaid pisze w dzienniku „Tanin“, że Izba za 10 dni ukończy wszystkie swoje nagłe prace a potem nie znajdzie przedmiotu do pracy, ponieważ rząd dotąd wypracował dla Izby tylko projekt ustawy strejkowej. Dlatego dziś nie będzie posiedzenia Izby—oczekiwaną jest mowa wielkiego wezyra Kiamila baszy, nie prędzej jednak, jak przed upływem 14 dni.

Saloniki. Młodoturecki komitet czyni u ministerstwa kroki, aby wszyscy nauczyciele—poddani greccy wydaleni zostali ze szkół greckich i aby zniesiono utworzone w małych miastach Macedonji greckie konsulaty.

Belgrad. Na podstawie autentycznej treści mowy Izwolskiego, nastąpiła tutaj ogromna konsternacja ze względu na kontrast między przyjaznem dla Serbji stanowiskiem prasy rosyjskiej a wywodami Izwolskiego, które oznaczają wydanie na łup interesów serbskiego ludu ze strony Rosji.

Belgrad. Weczerne Nowosti donoszą, że urzędnik clowy aresztował pewną młodą Angielkę, podejrzywając ją o szpiegostwo na rzecz Austrji. Gdy nieporozumienie się wyjaśniło, Angielkę wypuszczono na wolność.

Konstantynopol. Na skutek interwencji austro-węgierskiego ambasadora, obiecała Porta w sprawie zajść w Bajrucie ukaranie winnych. Miejscowy reprezentant władzy złoży wizytę konsulowi, aby wyrazić ubolewanie.

Mrozy i burze.

Londyn (B. Rentera). Silny mróz panuje w całej Anglji. We wszystkich stronach kraju pociągi ugrzęzły w śniegu. Wiele ludzi zamarzło.

San Sebastian. Od niedzieli panują w południowej Hiszpanji silne burze, które sprawiły wiele szkód. Kilka części miasta Bilbau stoi pod wodą. Wiele domów runęło. Żegluga na wybrzeżu Kantabryjskiem ustała.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Palermo. Lekarze utworzyli komitet dla niesienia pomocy i przysposobienia okrętów szpitalnych. Okręt czerwonego krzyża odszedł do Messyny. Szef sztabu jenerał dywizji w Messynie wystosował do Katanji telegraficzne zapytanie, czy miasto jest w możności zabrać mieszkańców zniszczonej Messyny.

Palermo. Z powodu trzęsienia ziemi, cieśnina morska Messeńska miała przybrać inny kształt, linje wybrzeża zmieniły się.

Palermo. Komendant włoskiego okrętu „Waszyngton", który w chwili katastrofy płynął ku Messynie, opowiada, że o godz. 5·20 odczuto na okręcie, gdy ten znajdował się już w pobliżu cieśniny messyńskiej wstrząśnienie, które robiło wrażebie, jakoby śruba okrętowa doznała uszkodzenia. W gęstej mgle nic nie było widać. Między godz. 5·35 a 6·45 odczuli 5 wstrząśnień. O godz. 8·15 zbliżyli się do okrętu na barce ludzie, którzy opowiedzieli o trzęsieniu i prosili o pomoc. W cieśninie widziano na falach morskich szczątki bark rozbitych, mebli i rozmaitych przedmiotów, które woda uniosła z mieszkań. Koło nadbrzeżnej miejscowości Gazziri podpłynęli ku okrętowi wysłańcy burmistrza z zawiadomieniem, że w Gazziri podczas katastrofy 1000 ludzi odniosło śmierć, a 500 doznało zranień. Okręt w drodze otrzymał zlecenie udania się do Kattanii, aby zabrał na pokład wojsko.

Palermo. Podróżni okrętów, które po katastrofie przepływały cieśniną, opowiadają o strasznym widoku, jaki przedstawia przybrzeże. Katastrofa nie da się wprost opisać. Szereg miejscowości nadbrzeżnych leży zupełnie w gruzach, pod któremi znajduje się bardzo wiele zwłok. Wiadomości o śmierci b. podsekretarza państwa Fulciego są pozbawione podstawy. Angielski statek Ebro przywiózł 16 rannych, wśród tych znajduje się angielski konsul z Messyny i jego córka. Żona konsula znalazła śmierć pod gruzami.

Palermo. Wczoraj nadeszła tu pierwsza oficjalna depesza od prefekta z Messyny. Depesza stwierdza, że rozmiarów katastrofy wprost wyobrazić sobie nie można. Messyna prawie cała zniszczona. Zginęło około **12.000 ludzi.** Panika, zamięszanie, spustoszenia — nie dadzą się wprost opisać.

Katania. Przybyły z Messyny ranny żołnierz opowiada, że widziano zabitych, odzianych tylko w koszule. Zwłoki ich są strasznie zniekształcone. Widziano ramiona i nogi, które, sterczące z pod gruzów, poruszały się. Słychać było wołania ludzi o pomoc i jęki. Do Messyny odeszły dalsze okręty z pomocą.

Katania. Pociągi kolejowe przybywające ze wszystkich stron, nawiedzionych katastrofą, przywożą rannych zbiegów bez odzienia. Ratusz, katedra i koszary w Messynie zawaliły się. Z 200 ludzi kasarni straży celnej tylko 41 uratowano. Na dworcu przy wywołaniu służby z 200 ludzi tylko 8 się zgłosiło. Trzęsienie zniszczyło wszystkie wsie. W Ri posto liczą 17 zabitych, w Ali 12 domów zapadło się.

Katania. Pewien człowiek, który przyjechał z Messyny opowiada, że Messyna przedstawia wielką kupę gruzów. Uratowało się zaledwie kilka tysięcy osób, reszta zginęła. Ludność pozostaje bez środków żywności, bez dachu, bez ciepłej odzieży. Dworzec kolejowy zapadł się; wagony zniszczone.

Catanzaro. Zbiegowie przybyli z Reggio di Calabria opowiadają, że niżej położona część miasta znikła z powierzchni. Kościół, koszary i budynek prefektury zawaliły się. Z Reggio di Calabria widać gruzy Messyny, które się palą.

Catanzaro. Słychać, że prefekt Messyny leży pod gruzami. Jeden ze zbiegów opowiada, że połowa miejscowości Bagnara jest zniszczoną. W Palmi około 200 osób straciło życie.

Catanzaro. Kapitan karabinierów, który tu przybył z Regio di Calabria donosi, że miasto leży w gruzach, a liczba zabitych jest ogromną.

Cosenza. Domy w Palonji są nie do zamieszkania. Wśród gruzów leżeć ma 502 osób.

Malta. 4 okręty odjechały stąd dla niesienia pomocy do Messyny.

Rzym. Za pośrednictwem okrętów uzyskano telegraficzne połączenie z Messyną. Pierwsza telegraficzna wiadomość na tej drodze doniosła, że Messyna i okolica uległy zniszczeniu. Prezydent ministrów przesłał bezzwłocznie prefektowi Neapolu 100.000 lirów na zakupno środków żywności. Rząd zwrócił się do wszystkich towarzystw żeglugi z prośbą, aby oddały okręty do dyspozycji.

Rzym. Gmina Seminara zniszczona, koło 100 zabitych wydobyto już z pod gruzów.

Rzym. Król ofiarował 200.000 franków na ofiary katastrofy; zapowiedziany na Nowy Rok obiad galowy odwołano.

Rzym. Zastępcy wszystkich miast, jako też zjednoczenia rozmaite ofiarowały sumy na ulżenie biedy dotkniętych katastrofą. Postanowiono wysłać okręty z ubraniem i środkami żywności.

Rzym. Król i królowa odjechali do Kalabrji i Sycylji.

Rzym. Minister spraw wewnętrznych udzielił ostrego nakazu, by powstrzymać wszelkie gwałty w Messynie.

Rzym. Biskup Messyny i jenerał Costa znajdują się wśród zabitych. Liczba ofiar w Messynie wynosi około 1200, w Catoni około 500 osób. 4000 żołnierzy garnizonu rzymskiego odeszło pod przewodnictwem jen. Cossato, który otrzymał nieograniczoną władzę nad całem terytorjum w Messynie.

Rzym. Deputowany Felice telegrafował do prezydenta ministrów Giolittego, że Messyna jest zupełnie spustoszoną. Liczba ofiar wynosi około 10.000. Pożar dokończył dzieła zniszczenia.

Rzym. Obawiają się, że los Messyny spotkał także Reggio di Calabria i większą część miejscowości, położonych nad cieśniną morską.

Rzym. Telegram komendanta torpedowca potwierdza, że generał Costa pod gruzami znalazł śmierć. Z załogi w Messynie tylko mała część wojska pozostała przy życiu. Z ratusza pozostała tylko przednia fasada.

Rzym. Wiadomości z Regio di Calabria donoszą, że kilkaset żołnierzy leży zabitych pod gruzami. Także liczni żołnierze policyjni zginęli lub odnieśli zranienia.

Rzym. Specjalny sprawozdawca dziennika „Tribuna" zapytywał w Pizzo oficerów łodzi torpedowej „Saffo", która stała przed Messyną, o wrażenie, jakie odnieśli podczas katastrofy. Oficerowie odpowiedzieli, że o godzinie 5·30 morze wykazało niebezpieczne poruszenie tak, że okręty zostały w rozmaite strony rzucone. Wnet potem ogromna fala przeszła przez cieśninę morską, niszcząc osady nadbrzeżne i pochłaniając okręty. Węgierska łódź „Andrassy" z powodu zerwania się łańcucha od kotwicy, uderzyła o inne okręty, uszkadzając je i wnet na powierzchni morza okazały się szczątki łodzi i rozmaitych przedmiotów. Ośmiu marynarzy z łodzi Saffo wysiadło na ląd i przystąpiło do ratunku. Widzieli oni, jak więźniowie, którzy wydostali się z więzień, poczęli plądrować banki i sklepy. Załoga angielskiego okrętu wyratowała rodzinę, złożoną z pięciu osób, z płonącego domu.

Rzym. Całe Włochy pogrążone są w głębokiej żałobie. Giełdy i teatry zamknięte. Wszędzie tworzą się komitety dla niesienia pomocy. We wszystkich częściach kraju a zwłaszcza w Palermo i Kattanii lekarze i obywatele biorą udział w akcji ratunkowej. Straże pożarne z rozmaitych miejscowości, oraz wojska napływają do Messyny i Regio di Calabria i organizują ratunek.

Rzym. Zastępcy wszystkich zagranicznych państw wyrazili ministrowi spraw zagranicznych współczucie swoich rządów z powodu katastrofy trzęsienia ziemi. Reprezentacje wszystkich miast oraz wiele korporacji i stowarzyszeń ofiarowało sumy pieniężne na ulżenie niedoli dotkniętych katastrofą osób. W okolice nadbrzeżne, dotknięte katastrofą, wysłane będą okręty z odzieżą i środkami żywności.

Neapol. Para królewska przybyła tu wczoraj popołudniu i udała się natychmiast okrętem w dalszą podróż do Messyny.

Neapol. Korespondent dziennika „Mattino" w Monte Leone dowiaduje się od jednego z pasażerów, który podczas katastrofy znajdował się na łodzi pod Messyną, że silne wstrząśnienie ziemi udzieliło się także statkowi. W mieście, które było oświetlone, zapanowały nagle ciemności i wzniosła się nad niem chmura pyłu. W czterech punktach miasta powstał równocześnie pożar. Już od pierwszych chwil katastrofy ulica, prowadząca do ratusza, była zawalona gruzami.

Neapol. „Mattino" kreśli wzruszające sceny, które się rozgrywały podczas przybycia okrętów, zwożących rannych z Messyny. Wielu Sycylijczyków, mieszkających w Neapolu, w porcie głośno wywoływało nazwiska swoich krewnych, sądząc, że znajdują się oni na okrętach.

Neapol. Rosyjski krążownik „Makarow" przywiózł tu 400 rannych z Messyny. Także okręt „Therapia" przywiózł rannych. Umieszczono ich w szpitalach wojskowych i cywilnych.

Porte of Spain. Na wybrzeżu wenezulskiem przyszło do starcia między zwolennikami Castra i Gomesa. Jenerał Torres nie dopuścił, aby kanonierka „Miranda" wysadziła na ląd żołnierzy. 20 ludzi zginęło, 50 odniosło rany.

Paryż. Rząd francuski wysłał 2 krążowniki i 3 kontrtorpedowce do Messyny.

Berlin. Oba okręty wojenne niemieckie stacjonowane na Morzu Śródziemnem, otrzymały rozkaz, aby się udały natychmiast do Messyny ze środkami żywności i ciepłą odzieżą.

Zbrodnia w dorożce.

Lwów. Dziś o godz. 1 w nocy w ulicy Issakowicza koło domu techników usłyszano kilka strzałów rewolwerowych z przejeżdżającej dorożki. Woźnica ze strachu zbiegł, Z domu techników wybiegli studenci i zatrzymali dorożkę, w której znaleziono młodą kobietę, zalaną krwią, koło niej siedział młody mężczyzna z rewolwerem w ręku.

Ranną przeniesiono do domu techników, zawezwano stacji catunkowej i policji. Stwierdzono, że jestto Marja Winnicka, kobieta lekkich obyczajów. Miała ona 5 ran na szyi i głowie. Odwieziono ją w stanie groźnym do szpitala. Mężczyzną, który do niej strzelał, jest Stanisław Bartel, czeladnik piekarski.

Wiedeń. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł sędziego dra Zyg. Wusatowskiego ze Strzyżowa do Starego Sącza i zamianował sędziami auskultantów dra Ant. Heimanna dla Strzyżowa i dra Józ. Kaczorowskiego dla Tyczyna.

Cesarz zamianował będącego w służbie jeneralnej prokuratorji radcę wyższego sądu kraj. we Lwowie dra Kal. Wojnarowicza jeneralnym adwokatem przy najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym i nadał radcy sądu kraj. i przełożonemu sądu powiat. Fryderykowi Majerowi w Tyśmienicy z okazji uproszonego przezeń przeniesienia w trwały stan spoczynku, tytuł radcy wyższego sądu kraj. z uwolnieniem od taksy.

Dziennik rozporządzeń dla obrony krajowej ogłasza mianowanie pułkownika Hormanna von Wullers'orf z pułku piechoty obrony kraj. Nr. 34 w Jarosławiu komendantem pułku obrony krajowej Nr. 10 w Młodym Bolesławiu.

Nowinki.

Pożarty przez wilki. W Siedmiogrodzie na Węgrzech zginął tragicznie pastor Fryderyk Heckert z Schaetzburga, gdy jechał do wsi pobliskich. Skoro wyjechał w okolicę bezludną, stado wilków ukazało się za powozem.

Pastor wystrzelił do nich z dubeltówki i zabił jednego, a reszta zbiegła. Pragnąc zachować zabitego wilka na pamiątkę przygody, Heckert zsiadł z powozu i zawrócił do leżącego o małą odległość zwierza.

Tymczasem przestraszone konie uniosły woźnicę i pastor pozostał sam w polu. Wtedy powróciły wilki i rzuciły się na nieszczęśliwego. Woźnica, który zdołał wreszcie powstrzymać konie i do pastora zawrócić, zastał resztki jego zwłok.

Defraudacja funduszów szkolnych w Żywcu.

(J. R.). Od pewnego czasu podawano sobie z ust do ust wiadomość, że po śmierci inspektora szkolnego w Żywcu znaleziono nieporządek we funduszach szkolnych, wykazujący pewien niedobór kasowy na niewielką zresztą kwotę. Zdarzyło się bowiem, że wójt ze Sienny zgłosił się do starostwa ze sprawdzeniem, „czy też wpłacona należytość szkolna jest wciągnięta w książkę", bo on tylko

ma poświadczenie inspektora szkolnego, który umarł, a który może „zapomniał zapisać te pieniądze". Starosta Porth, zobaczywszy pokwitowanie na coś podobnego, nie przez siebie podpisane, a z podpisem inspektora, jakby tknięty przeczuciem, że coś nie w porządku, sam poszedł sprawdzić ową pozycję i ku wielkiemu swemu zdumieniu nie zastał tej pozycji zapisanej, gdzieby jej szukać należało. Po przeprowadzeniu najdokładniejszem sprawy okazał się niedobór kilkuset koron. To dawało staroście nieco do myślenia, ale przypuszczał, że wywołał ten stan rzeczy fakt, iż inspektor był przepracowany, miał bowiem i bialski i żywiecki powiat do zawiadywania, a miał opinję człowieka pod każdym względem zaufania godnego, pedanta, w sferach nauczycielskich bardzo poważanego, więc tłómaczył go sam w duszy i chciał odpychać wszelkie z myśli podejrzenia. Ale ten fakt nie dawał mu spokoju.

Zastępczo agendy inspektoratu szkolnego obejmował inspektor myślenicki ks. Fonferko. Rzecz prosta, że zażądał skrupulatnego oddania mu agend i przeprowadzenia szkontrum funduszów szkolnych. Jak zaczęto gmerać i badać, przeprowadzać i liczyć, tak z jednej pozycji zaczęło wychodzić tych braków coraz więcej, wyłaziły pozycje na setki i tysiące i już miało się do czynienia nie z „nieporządkiem skutkiem przepracowania", ale wprost z najzwyklejszą — jak już i starostwo to nazwało po imieniu — defraudacją.

Jakby pioruny biły, tak wszyscy osłupieli w Żywcu, z początku nie dając wiary pogłoskom; później na wieść o ustalonych cyfrach, przekonano się, że lekkie podejrzenie zmieniło się w fakt niezachwiany. Starosta polecił szkontrum najtęższemu urzędnikowi, zarządcy podatkowemu Rewakowiczowi, a ten po kilkutygodniowych, długich i mozolnych badaniach ksiąg, kwitów i t. d. ustalił, że kwota, zdefraudowana przez inspektora wynosi 10.567 koron 47 hal., wyraźnie dziesięć tysięcy pięćset sześćdziesiąt siedm koron 47 hal.

Źródło tej defraudacji to dzisiaj ani wczoraj wziął swój początek. Ciągło się od lat kilkunastu, a że warunki ułrywania czegoś podobnego były bardzo sprzyjające, systematyczne grabienie grosza nie mogło było wyjść na wierzch. O ile można było się dowiedzieć, miało się to dziać przy takich sposobnościach:

Gmina X. miała zapłacić na fundusz szkolny — dajmy na to — 400 koron za rok n. p. 1905 i miała to uiścić w 4 kwartalnych ratach. Inspektor jednak zawiadomił gminę, że zjedzie do gminy tego i tego dnia i żądał w swem piśmie zebrania czterystu koron. Gdy przybył do wsi — zdaje się, że w niejednej gminie nawet nie wiedziano, ile wynosi rata kwartalna, a ile całorocze—kazał sobie dać 400 koron, a pokwitowanie dał na kwartał. A że kwartał wynosił sto koron, trzysta szło nie do funduszów szkolnych... Było tych gmin kilkanaście, co tembardziej się udawało, że od lat kilkunastu w funduszach szkolnych nie było żadnego szkontra, inspektor sam pobierał pieniądze i sam je kwitował, sam czynił zapiski, a starosta nawet nie wiedział, jakie i w jakiej wysokości są fundusze szkolne. Był taki n. p. fakt, że dyrekcja dóbr arcyksiążęcych wpłaciła 6 tysięcy koron do rąk inspektora, inspektor pokwitował... schował nawet tak, że tej pozycji też nie ma, a starosta nic o tem nie wiedział. Opowiadają wtajemniczeni, że suma zdefraudowana wynosi właściwie 18 tysięcy, tylko ośm tysięcy zapłacono jeszcze przed ukończeniem szkontrum, w myśli, że się tem sprawę ubije. Gdy jednak kwota przeszła w dwójnasób, musiano przyznać się do rzeczy...

Geneza tej defraudacji ciągnie się już lat kilka, a zupełnie niesłusznie i niegodziwie zwalać winę na obecnego starostę, który tylko tyle zawinił, że nie znając jeszcze dobrze inspektora (starosta Porth jest tu zaledwie dwa lata) darzył go zupełnem zaufaniem, jakie był przejął od poprzednika swego. Lecz wina i to wyłączna wina, leży po stronie władz, w tym wypadku po stronie namiestnictwa. Blisko lat dziesięć był tu starostą p. Kokurewicz, człowiek zupełnie niedołężny, zdatny do gryzmolenia referatów, niekiedy o treści powodującej boleści, lecz nie mający — ani za grosz energji. Za jego to czasów wychował się tu ów sławny nadkomisarz starostwa Stawski; wygrał on proces, w którym mu nieudowodniono wprawdzie łapownictwa, o czem jednak opinja publiczna innie miała przekonanie. Wreszcie za rządów dawnego starosty wyrósł wrzód, który teraz dopiero pękł i cuchnącem powietrzem napełnił atmosferę...

Za starosty Kokurewicza bezgraniczny nieład zapanował i w urzędzie i w gminach. Od niepamiętnych czasów w Rajczy — anarchja gminna, lecz Kokurewicz był bezsilny. A to i w innych gminach powiatu żywieckiego działo się podobnie. Posłowie ludowi interpelacjami sypali w stronę rządu i władz krajowych. — Kokurewicz siedział na stolcu starościńskim, bo zdawało się nawet śp. namiestnikowi Potockiemu, że te ataki są nieuzasadnione, a tylko ludowcy zagięli na niego parol i chcą go z siodła żywieckiego wysadzić.

Ś. p. Potocki wreszcie przejrzał... Zaczął porządek od Stawskiego, którym w 2 latach trzy razy przerzucał z powiatu w powiat, zabrał sobie nareszcie i Kokurewicza. Namiestnik Potocki zebrał wreszcie personal i dziś inaczej już maszyna starościńska skompletowana, ale stare grzechy jeszcze teraz zgłaszają się po rozgrzeszenie... Przeszło dziesięć tysięcy grosza publicznego zmarnowano, skradziono i nie wiedzieć nawet na co one poszły i przeszły. Dziesięć tysięcy krwawicy chłopskiej — tego wynędzniałego góralskiego ludu zniszczono, okradziono, nędzarzy chłopskich na dziesięć tysięcy, tych nędzarzy, którzy nie dojadali a na szkołę, na tę choćby marną skarbnicę wiedzy, składali nieraz z pod serca wydobyty grosz, ci, których w tym roku klęski elementarne zniszczyły. Łajdactwo — łajdactwo wychuchane lekkomyślnością i brakiem dozoru nad osobnikiem słabym i niegodziwym!

Jedno pytanie ciśnie się teraz na myśl. Kto zwróci te pieniądze biedakom? — bo gminy — nie powinny ponosić straty. Niech ponosi ją kto chce i jak chce, lecz nie powinno się przyzwolić, by chłopów spotkała szkoda dziesięciu tysięcy koron. Niech je poniesie rząd, który trzyma na odpowiedzialnych stanowiskach pajaców gumowych, a nie wykonawców sumiennych obowiązków, niech skarb państwa zapłaci ten grosz skradziony. Sprawą tą niech zajmą się posłowie ludowi, bo ta możemieć bardzo wielkie następstwa, przyczem powaga władz wystawioną na szwank byłaby dorażnie.

Dziwną jest również rzeczą, że już kilka tygodni upłynęło od chwili wykrycia tej defraudacji, a namiestnictwo jeszcze nic nie zarządziło, chociaż sprawa właśnie wymaga energicznego śledztwa. Żeby nie chciało tak być i teraz, jak i przed laty sześciu... Gdyby wtedy namiestnictwo było zarządziło na miejscu różne dochodzenia, nie byłoby dzisiejszego wrzoda.

Kraków o $^1/_2$5 rano.

(Z wędrówki nocnego redaktora).

Pora, o której, jak na spokojne nasze miasto, za późno już na kończenie nocnych birbantek wczorajszych i odżywanie się echa ich po ulicach — a za wcześnie jeszcze na rozpoczynanie nowych, dzisiejszych. Ukazują się na mieście tylko ci, którzy muszą—w okresie adwentowym liczba tych przymusowych rannych ptaków zwiększała się stale o ochotników w spódnicach: na wczesne roraty snuły się ze wszystkich stron nabożne duszyczki.... Teraz i te ustały, brną więc w śniegu tylko same „musaki" i brną naprawdę, bo stróże kamieniczni kończą jeszcze swój słodki sen, w marzeniach swoich robiąc przegląd lokatorów, czy też który jeszcze nie pozostał na mieście i czy nie kapnie tam przypadkiem jaki szóstaczek przedświtowej „szpery"...

A śnieg sypie. Musiał hulać pewnie noc całą, bo formalne wały powstały na chodnikach. Poobliżywał je z dwu stron wiatr, co tędy przepędził, i zostały jakby wydmy śnieżyste, nad któremi za godzinę nie będzie mieć litości miotła stróżowska.

Słowo się rzekło—kobyła u płotu: naprawdę jakiś stróż-poczciwina już o $^1/_2$5 rano rozpoczyna swoją kolejkę od miotły, zapewne później pójdzie dorabiać gdzie indziej, bo kamienicznik nie lubi dużej dawać płacy, a żyć trzeba...

I znowu pustka i cisza. Jednego człowieka od drugiego oddziela jakich kilkaset kroków — tak mało jest ruchu o tej porze w Krakowie.

Jeden tylko punkt całą noc jest gwarny, czasem nawet zanadto: u zbiegu ulic Kolejowej i Lubicz. Nieśmiertelny Rozenstock z całonocną swoją kawiarnią i takiż sam „bajzel" Weindlinga, korzystają z pobliża dworca kolejowego i wychwytują nocnych gości najrozmaitszego kalibru od prima-sorty inteligencji do... indywiduów, nigdy w zgodzie nie będących z policją, która też tam ważniejszy ma swój nocny posterunek i najlepsze żniwo. Ale tym przybytkom należy się osobne studjum — idźmy więc dalej!

Długi czas nie widzi się nikogo — w locie przynajmniej na plantach spotyka się przykoczniętego niejednego bezdomnego — teraz tylko gdzieś z za węgła kamienicy wysunie się policjant, także „musak", lub dorożkarz, drepcący z zimna koło swojej karetki-jedynaczki. Gdy jednemu i drugiemu znudzi się ta milcząca stójka, wdają się obaj w rozmowę i srogi za dnia stróż bezpieczeństwa publicznego, teraz dla rozgrzania się mówi więcej i głośniej, niż przeciętny gość spóźniony.

Jesteśmy już w Rynku. Są przecież — są nocni bohaterowie, których dzień znają tylko z opowiadania, sami go rzadko widują, nawet firanki w ich oknach wciąż spuszczone, by panów nie budziło światło dzienne, każą im zapomnieć, że jakiś dzień istnieje. Noc—to grunt. Niech żyje noc!

Grupka zbliża się i człowieka, spieszącego do pracy, obrzuca drwinami—ona, co pracy rzetelnej nigdy się nie tknęła.

— Pan, pewnie na roraty,..— zaczepia jakiś śmielszej natury, choć śmiałości bezczelnej nikomu z takich panów nie brak, tylko język nie zawsze już o tej porze dopisuje.

W odpowiedzi ściska człowiek ciupagę w garści i obraca ślinę w ustach, aby nie plunąć w twarz i nie rżnąć w łeb.

Poszli dalej. A oto jeszcze jeden. Czegóż on tak przylepił się do muru koło sklepu Fiszera na A-B? Palcem wodzi po murze, czegoś szuka.

Żyłka dziennikarska każe mi przystanąć i chwycić jakiś obrazek ciekawy z nocy. Spostrzega mię obywatel, nie całkiem pewien swoich nóg i bełkocze:

— Panie drogi, gdzie tu jest tablica z adresami mieszkań?

— Chyba ze spisem wolnych mieszkań—tłómaczę.

— Wszystko jedno.

— No, nie ze wszystkiem...

Prowadzę jegomościa do tablicy Biura Grabowskiego i pomagam szukać.

— Panie, tu powinna się całą noc świecić latarnia, porządny człowiek nawet przeczytać nic nie może. Dobrze mają stańczyki, że jadą na tego Lea, ani za grejcar porządku w mieście niema, z fortepianów Kosobudzkiego wprawdzie pył nie idzie, ale za to z tych pak, powynoszonych na ulicę, nim wlezą do fortepianu, wiatr dokoła, roznosi i wszystko w nos idzie. Panie, z tym Leem musimy zrobić koniec...

Przerywam mu zapytaniem, czego właściwie szuka po nocy w spisie wolnych mieszkań?

— A cegóżby, jak nie wolnego mieszkania. Żona mi piekło robi wciąż w domu, że nie szukam chałupy, a tu kamienicznik psia-para wypędza za marny czynsz. Panie, z tymi kamienicznikami...

Widzę, że niema co robić z rozgadanym malkontentem, zostawiam go u tablicy, by szukał dalej po ciemku i idę naprzód.

Jest, jest wreszcie sensacja. U bramy Pałacu Spiskiego jakiś gwar. Także gość nie całkiem w porządku z pamięcią. Gwałtem wdziera się do środka, a stróżka go nie wpuszcza.

— Co to znaczy, że niema? Mnie to nic nie obchodzi. Zapłaciłem koronę i tylko na chwilę wyszedłem do Hawełki coś trącić, bo mi się jakoś mdło zrobiło w tych ciemnościach — wracam, a tu już niema Kinoteatru. To niech mi zwrócą pieniądze, o, ja mam bilet jeszcze...

Dorozumiewam się już, o co chodzi i naturalnie nie tkam palca między drzwi. Jestem już koło Brzeziny, gdy dochodzi mię głos zatrzaskiwanej bramy—widocznie stróżka pozbyła się spóźnionego widza.

Wreszcie i koniec wędrówki. Drukarnia z czarną czeluścią swoją, co tyle ludzkiej pracy rąk i mózgu pożera, czeka już na rannych świtowych robotników „Gazety Powszechnej".

Schodzą się koledzy-współpracownicy od kaszty zecerskiej — ten i ów jeszcze ziewnie, przeciągnie się i za chwilę robota aż wre. Dzwoni telefon z Wiednia, kawały telegramów Biura korespondencyjnego zalewają doraźny stół redakcyjny, nocna skrzynka rozlewa z siebie skrypt o wypadkach miejskich — i za godzin dwie macie czytelnicy owoc naszej pracy z niedospanej nocy...

Dyżurny.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Władysław Wąsowicz.**

Kto sobie życzy

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów tkackich



jak: płótna czysto-lniane, **ręczniki, dymy, dreliszki, zapaty, chustki** do nosa, **obrusy, barchany, oksfordy, płócienka i zefiry** kolorowe na bluzki i fartuszki damskie, **szertyngi** na wszelaką bieliznę, **kapy, koce** na łóżka, **kołdry** do przykrycia, **koszule** trykotowe ciepłe na zimę, **sukna, lodery, kamgarny szewioty** (Zeigi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie, wiosenne, letnie, jesienne i zimowe w różnych kolor. i **gatunkach**, niech za żąda próbek i cennika ilustrowanego, **które** wysyłam **darmo.**

JÓZEF BAJGROWICZ, tkacz
w Korczynie obok Krosna
POD „OPATRZNOŚCIĄ".

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę roku poleca:

Tkalnia płócien i skład wysyłkowy
„pod opieką Najśw. Rodziny"
Józefa Jórasza
w Korczynie obok Krosna (Galicya).

Na żądanie posyłam próbki darmo i opłatnie.

Apteka pod Matką Boską
w Mszanie Dolnej

poleca:

Maść na świerzb K. 2, Maść na wola K. 2, Liniment na suchy ból K. 1·60. Syrop balsamiczny K. 2 niezawodny w uporczywym kaszlu, Syrop tymiankowy K. 1·60 jedyny w koklu-szu dla dzieci.

Wysyłki codziennie nie licząc opakowania.

Parowa fabryka mydła

Stanisława Rożnowskiego

W KRAKOWIE

poleca mydła do prania najlepszej jakości jak: z „Syreną", z Krakusem", karawanowe z „Wielbłądem" i inne, proszek mydlany oszczędny środek do prania, oraz wielki wybór **mydełek toaletowych** własnego wyrobu.

Cenniki na żądanie wysyłam darmo i opłatnie.

Kurs przygotowawczy

do egzaminów z umiejętności rachunkowej, państwowej i kupieckiej
urządza nadal, jak w latach poprzednich
w Krakowie przy ulicy Dietlowskiej l. 68

System nauki teoretyczny i praktyczny, według najnowszych wymagań komisyi egzaminacyjnej. Warunki bardzo przystępne. Dla pań osobne godziny. — Korzystny rezultat nauki zapewniony.

Henryk Gottlieb
c. k. zaprzysiężony znawca ksiąg handl. przy sądzie krajowym, egz. naucz. rach. państw.

FABRYKA MASZYN

pilników, sikawek, odlewarnia żelaza i metali

Braci Bartik w Tarnowie

polecają

Pilniki wykonane z najlepszej lanej stali. — **Raszple do drzewa** kowalskie. — **Przyjmuje zużyte pilniki do nasiekania.** — **Kompletne urządzenia** maszynowe najnowszych systemów, dla **Cegielń, Młynów, Tartaków i Rzezalń** — **Urządzenia w dociągowe** dla zakładów przemysł., obszarów dworskich itp. — **Transmisje, tarcze pasowe** i linewkowe, kotły, rezerwoary i paleniska kotłowe. — **Odlewy maszynowe i budowlane** według własnych i nadesłanych modeli. **Sikawki pożarne oraz wszelkie maszyny rolnicze.**

Kosztorysy i cenniki darmo i opłatnie.

Niech każdy wie o tem

że pomagają

na epilepsję, nerwicę, zawroty głowy **Znakomite pigułki** dra Wooda wyrobu aptekarza Stanisława Szczepańskiego. Cena pudełka (100 pigułek) **5 koron.** Używają dorośli: 3 razy dziennie po jedzeniu, po 2 pigułki. Trunków pić nie wolno — **Przypomina się hodowcom bydła**, że na poprawę dojności krów wpływa **Proszek holenderski**, paczka z opisem użycia za 1 K., a dla tuczenia i na poprawę żerności świń **Zabłocki proszek Szczepańskiego dla nierogacizny**, paczka z opisem użycia 60 gr. — Wysyła:

Apteka Stanisława Szczepańskiego
W Zabłociu przy Żywcu.

Wyroby tkackie

z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane jako to: **Płótna białe zwykłej i** prześcieradłowej szerokości, dymy, dreliszki, chusteczki do nosa, ręczniki, ścierki, obrusy, serwety, barchany, flanele, szewioty, płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i silne tkaniny na ubrania męskie poleca

Tkalnia Płócien

Michała Miesowicza

w Korczynie obok Krosna.

Na żądanie próbki towarów bezpłatnie. — **Kto tylko raz jeden** zamówił towar z mojej tkalni, ten gdzieindziej płócien kupować nie będzie.

Ważne dla Pań!

— — Po ukończeniu Szkoły wiedeńskiej — —

czesze, ondoluje

według najnowszej metody, jak również uskutecznia **pielęgnowanie rąk i paznokci** metodą amerykańską **„Manikure"**, tak jednorazowo jak w abonamencie.

Ulica św. Marka 8, I p.

Najmilszy podarunek

na Gwiazdkę i nowy Rok

PIERNIKI

znakomicie nadziewane: cykatowe, nugatowe, czekoladowe itp., odznaczone na wystawach krajowych, ozdobne pudełko 3 korony. **A. Hernich, Wadowice.**

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultherlae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza. — Niemcy: Loewenapotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.

Towarzystwo zaliczkowe i kredytowe w Rzeszowie

w gmachu własnym ~~~ **ZASTĘPSTWO BANKU KRAJOWEGO** ~~~ **przy ul. Sokoła l. 10**

przyjmuje wkładki oszczędności i wypłaca od tychże 5%, od dnia włożenia, opłaca również podatki rentowe od tychże. Udziela włościanom pożyczki na weksle i skrypta dłużne za poręczeniem i na hipotekę. — Wyrabia bezpłatnie pożyczki hipoteczne w Banku krajowym na 4½% spłacalne w 12, 14, 16 i więcej latach, w ratach półrocznych, płatnych na wiosnę i w jesieni. *Dyrekcya.*

Założona w roku 1846.

Munka oszczędzające, jędrne mydła z „Nosorożcem" lub „Kosą"

z pierwszej galicyjskiej

PAROWEJ FABRYKI MYDŁA
Szymona Munka w Żywcu l. 15.

Próbki i cenniki darmo.

Proszę zawsze żądać wyrobu krajowego!

Czy jest pan chorym i cierpiącym?!



Wszelkie jak najbardziej uporczywe bole reumatyczne, gościec, kurcz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból głowy, ból zębów, silne umęczenie po uciążliwej pracy, i inne pokrewne dolegliwości, usuwa w zupełności często po jednorazowem użyciu sławny i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL".

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że oryginalny (prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana jest najlepszym środkiem tego rodzaju i działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły! Ichtyomenthol Edelmana jest tylko wtedy prawdziwym, jeśli plomba nienaruszona i jest opakowanie i etykieta zaopatrzona fir...

Apte arza Edelmana w Bohorodczanach.

Przeszło 15.000 podziękowań i blisko 1000 atestów (poświadczeń) lekarskich wskazuje o znakomitej wartości tego nacierania.

Cena flaszki z opisem 1 korona.

Główna fabryka i wysyłka Ichtyomenthol prawdziwego

Laboratorjum chemiczne aptekarza SZYMONA EDELMANA
w Bohorodczanach Nr. 921.

Pocztą wysyła się najmniej 3 flaszki. Jeżeli się zamawia 5 flaszek na raz wysyła się franko bez dalszych kosztów i z opłaconą pocztą za 6 koron. Jeżeli zaś 10 flaszek na raz, wysyła się franko (bez dalszych kosztów) z opłaconą pocztą za 10 koron.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.